

### 3 Kobięca miłość i lojalność (6 grudnia 2010); Prezent mikołajkowy: *kot* w tradycji i Piśmie Świętym

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Bardzo serdecznie witam w adwentowy wieczór. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie wszystkim państwa witam, i siostry zakonne, i panie, i panów, i bardzo cieszę się, że w taki adwentowy wieczór znaleźli państwo kolejny raz i siły, i czas, żeby posłuchać naszych wspólnych rozważań na temat Pisma Świętego. Dwa poprzednie wykłady poruszały taką problematykę mocną, dosadną. Podjęliśmy temat *Człowiek wobec Boga, Bóg wobec człowieka*. Mówiliśmy więc o samych początkach świata i człowieka, i o tym nieposłuszeństwie, które dotknęło pierwszych rodziców. Widzieliśmy jak zmieniał się u nich obraz Pana Boga. Miesiąc temu mówiliśmy o bratobójstwie, Kain i Abel. Dzisiaj będzie temat o wiele lżejszy, można by powiedzieć: kobiece. Prawie że na zamówienie — patronką Adwentu jest Maryja. Ale nie o Niej będzie mowa, tylko sięgniemy w głąb Starego Testamentu i bohaterkami dzisiejszej refleksji będą kobiety, właściwie trzy kobiety i jeden mężczyzna. I podczas tej refleksji postaramy się dojść do tego, jakie te biblijne postacie, biblijne osoby, i biblijne wydarzenia mają znaczenie dla wydarzeń zbawczych Nowego Testamentu, i także jakie mają one znaczenie dla nas. Myślę, że pod pewnymi względami to, o czym chcemy dzisiaj mówić, jest nie tylko bardzo aktualne, ale też wyjdzie na przekór różnym naszym stereotypom, utartym przyzwyczajeniom, zapatrywaniom. I zobaczymy, że chociaż Pismo Święte jest księgą sprzed bardzo wielu wieków, sprzed ponad dwóch tysięcy lat, i odzwierciedla sytuacje, które miały miejsce właśnie tysiące lat temu, to pod wieloma względami pozostaje nadal aktualne i ma nam sporo do powiedzenia. Raz jeden tylko przez ten czas, przez ten okres, w którym prowadzę konferencje biblijne, ta księga i te postacie były przedmiotem refleksji. Było to bardzo dawno, kilkanaście lat temu.

Teraz już dochodzimy do sedna sprawy — przedmiotem naszej dzisiejszej refleksji będzie Księga Rut. Krótka starotestamentowa księga, zaledwie cztery rozdziały, ale bardzo barwna. Bardzo barwna także dlatego, że można ją określić jako legendę. Otóż my postrzegamy według takiego obiegowego sposobu myślenia legendę jako wymysł, co jest z krzywdą dla legendy dlatego, że legenda nie jest wymysłem, tylko jest pamięcią karmioną sercem, pamięcią karmioną emocjami, uczuciami. Otóż na legendę trzeba zasłużyć. Nie każdy doczeka się legendy — tylko ci, którzy są prawdziwie wielcy, albo ci, którzy mają naprawdę wielkie i dobre serce, stają się przedmiotem legendy. Wspomniałem kiedyś, parę miesięcy temu, że takim przedmiotem legendy w naszych czasach jest dla przykładu Jan Paweł II. Chociaż ta legenda trochę błędnie — z bardzo różnych powodów — to jednak za pontyfikatu Jana Pawła II było tak, że każdy, kto choćby przez chwilę miał z nim do czynienia, kto mógł go dotknąć, daleko bardziej: kto z nim porozmawiał, wracał do domu i wtedy te sekundy chwilowego jakiegoś spotkania przedłużały się czasami w bardzo długie opowieści, w których właśnie do głosu dochodziły uczucia, dochodziło przywiązanie i dochodziły emocje.

I dzisiaj mamy do czynienia z taką właśnie księgą, pełną emocji, pełną uczuć. I tu nie jest tak bardzo ważne czy każde słowo, każde zdanie w tej księdze dokładnie odtwarza rzeczywistość, która miała miejsce. Bo nie ulega wątpliwości że tak jest, nawet jeżeli ta rzeczywistość została opowiedziana nieco innymi słowami, niż odbywało się to w gruncie rzeczy. Otóż ta starotestamentowa Księga Rut ustawia nasze opowiadanie, ustawia wydarzenia, o których mowa, w okresie tzw. sędziów, to jest na ok. 1100 - 1050 lat przed Chr., czyli ok. 3100 lat temu. Początkowo miejscem tej akcji jest Betlejem, to Betlejem, które znamy z oprawy świąt Bożego Narodzenia, Betlejem, które wiąże się z narodzinami Jezusa Chrystusa.

Następnie akcja przenosi się gdzie indziej, i potem znowu wraca do Betlejem. Dlatego Księga Rut jest szczególnie dobra na czas Adwentu, w którym teraz jesteśmy, bo ukazuje nam prehistorię Jezusa Chrystusa. Ukazuje nam jak Jezus Chrystus głęboko wpisał się w dzieje ludzkości. I w tym opowiadaniu o Rut, i o dwóch innych kobietach, widać będzie nader dobrze kim jest człowiek wobec Boga, jak się zachowuje, i jak postępuje Pan Bóg wobec człowieka. Będziemy słuchać opowieści, która jest w swojej wymowie bardzo zwyczajna — będziemy ją bardzo często skracali. Ale zobaczymy też, że niektóre elementy tej opowieści idą na przekór temu, do czego jesteśmy przyzwyczajeni.

Więc dowiadujemy się, że w czasach sędziów, czyli na ok. tysiąc sto lat przed Chr., w mieście Betlejem żyło małżeństwo, on miał na imię Elimelek, a ona miała na imię Noemi. W Betlejem

i okolicy zapanowała bieda, były nieurodzaje, najprawdopodobniej była susza. Każdy, kto pamięta Betlejem, kto był w Betlejem w naszych czasach, to doskonale przypomina sobie, że jest tam klimat prawdziwie gorący. Chociaż w starożytności było tam chłodniej — bo uprawiano np. len i inne rośliny, które wymagają chłodniejszego klimatu, uprawiano także jęczmień i pszenicę. Chociaż więc było nieco inaczej, niż teraz, to wystarczyło kilka sezonów suszy żeby ludzie, którzy mieszkali w Betlejem, nie mieli z czego się utrzymać. I to małżeństwo, Elimelek i Noemi, postanawia opuścić Betlejem i szuka szczęścia w krainie, która nazywa się Moab. Ta kraina Moab leży na terenie dzisiejszej Jordanii. Jeżeli państwo mogą sobie wyobrazić rejon Bliskiego Wschodu, to Jordania jest na wschód od Izraela. I w starożytności Jordania dzieliła się na kilka krain. Tam, gdzie dzisiaj jest stolica Jordanii Amman, tamta kraina nazywała się Ammon — i to pozostało w nazwie stolicy. Bardziej na południe, na wysokości Morza Martwego była kraina, która nosiła nazwę Moab. A jeszcze bardziej na południe — Edon. I nasi bohaterowie, Elimelek i Noemi, przenieśli się do Moabu. W prostej linii od Betlejem to jest ok. 50 - 60 km czyli odległość, założmy, z Warszawy do Wyszkowa czy w okolice Sochaczewa. Według naszych dzisiejszych sposobów pojmowania komunikacji to nie jest bardzo daleko, można w godzinę się tam przenieść. Ale w starożytności z rozmaitych powodów było to dość daleko, bo trzeba było zejść do doliny Jordanu, trzeba było potem wejść na wzgórza, na których Moab się znajduje. I dopiero tam są pola, do dzisiaj zresztą uprawiane, i tam można było jakoś przeżyć.

I dowiadujemy się, że to małżeństwo miało dwóch synów. Jeden syn miał na imię Machlon, drugi Kilion, imiona nie są tutaj takie specjalnie ważne. Synowie dorośli, i tam w Moabie przebywając obaj się ożenili. Ale jednocześnie rodzinę dotknęło nieszczęście. A nieszczęście było bardzo wielkie, bo najpierw Noemi zmarł mąż Elimelek, a więc pozostała wdową. Natomiast wkrótce zmarli także dwaj synowie. I w ten sposób pozostały trzy kobiety. Mianowicie żona pierwszego syna miała na imię Orpa, żona drugiego syna miała na imię Rut. Mamy swoisty trójkąt trzech kobiet.

Proszę zwrócić uwagę, że perspektywa tej księgi jest od początku bardzo kobieca. Zazwyczaj przywykliśmy do tego, że księgi święte pisali mężczyźni, mamy perspektywę mężczyzn, spojrzenie mężczyzn. A więc kiedy mówi się np. o ślubach, o wychodzeniu za mąż i ożenkach, to kładzie się nacisk na to, że mężczyzna biorąc ślub zyskuje w gruncie rzeczy dwa skarby: żonę i teściową. I czasami z tego powodu, i na kartach Biblii również, bywają rozmaite problemy. Ale tu, w tej księdze, mamy inny zupełnie układ. Układ, jak mi się wydaje, znacznie trudniejszy. A ponieważ jest sporo pań to myślę, że miałyby do powiedzenia znacznie więcej, niż ja. Mianowicie mamy relację między teściową, a dwiema synowymi. Komentatorzy tego tekstu, i żydowscy, i chrześcijańscy, zawsze podkreślali — państwo to mogą zweryfikować — że relacje między kobietami w takim trójkącie, w takim układzie, są bardzo trudne. Bo podobno, jeżeli komentatorzy mają rację, ze strony mamy zawsze istnieje jakiś rodzaj i przywiązania, i swoistej zazdrości o syna, którego ta kobieta, wchodząca do rodziny synowa, w jakiś sposób zabiera. W związku z tym napięcia między teściowymi a synowymi są wręcz przysłowiowe. Rzadziej się zdarza, że pod tym względem jest idealnie.

Tu okazuje się, że w Księdze Rut pod tym względem jest lepiej, niż idealnie. Dlatego, że gdy wszystkie trzy owdowiały to to nieszczęście, które je dotknęło, po prostu je połączyło. W czym należy upatrywać zupełną odmienność wobec tego wszystkiego, z czym mamy do czynienia i w starożytności, i dzisiaj. Trzeba pamiętać, że tylko Noemi, ta matka wdowa, była Izraelitką. Natomiast dwie pozostałe, dwie synowe, były Moabitkami. W związku z tym ich więzi od początku były słabe. A widać, że ta sytuacja — pewnie choroby, cierpienia, a potem śmierci męża i dwóch mężów, je do siebie bardzo zbliżyła. Ten motyw trzech wdów bardzo często wracał w literaturze dlatego, że zajmowali się nim i myśliciele, i psychologowie, i przedstawiany był w sztuce. Zastanawiano się jak jest możliwa, i czy naprawdę jest możliwa przyjaźń między kobietami w takiej sytuacji. Księga Rut nie zostawia wątpliwości co do tego, że przyjaźń między kobietami w takiej sytuacji jest możliwa. Pozostały więc Noemi i dwie synowe wdowami.

Wyruszyła więc Noemi i z nią jej synowe, aby wrócić z ziemi Moabu, ponieważ usłyszała w ziemi Moabu, że Pan nawiedził swój lud, dając mu chleb.

Trzy kobiety wypuszczają się więc w drogę. Dla Noemi to jest droga powrotna, bo ona wraca do Betlejem, skąd wyszła i skąd pochodziła. Natomiast dla tych dwóch młodych kobiet, młodych

wdów, jest to droga w nieznaną. Obie postanawiają towarzyszyć swojej matce, przybranej matce, i obie postanowiły z nią udać się do Betlejem. Autor tej Księgi Rut dobrze zna i przedstawia tę sytuację od strony psychologicznej. Pokazuje, że jest ona dziwna, trudna do uwierzenia, żeby tak było. A jednak przedstawia ją jako taką, która rzeczywiście zaszła. I w tym momencie mamy ciekawe rozmowy.

Wyszła z tej miejscowości, którą tam zamieszkiwała, obie jej synowe z nią, i wyruszyły w drogę powrotną do ziemi Judy. Powiedziała Noemi do obu swych synowych: «Odejdźcie, wróćcie każda do domu swej matki, a Pan niech postępuje z wami według swej dobroci, tak jak wy postępowałyście wobec zmarłych i wobec mnie!

Otóż to podejście Noemi jest jak najbardziej rozsądne, roztropne. I można by powiedzieć, że właściwie obie owdowiałe synowe powinny wrócić tam, skąd wyszły, czyli do domu swojej matki. Bo Noemi nie mogła im zagwarantować żadnej przyszłości. Poza tym miałyby się z nią udać do miasta i do kraju, którego nie znają. Także obcego, bo są Moabitkami, a mają się udać do kraju Izraela, nieopodal Jerozolimy.

Ucałowała je, ale one zaczęły głośno płakać, mówiąc do niej: «Nie, my wrócimy z tobą do twego narodu».

Widzimy przedziwny obraz miłości między kobietami, lojalności, wierności między kobietami, które zostały dotknięte wspólnym nieszczęściem.

Noemi powiedziała: «Wróćcie, moje córki, czemu idziecie ze mną? Czyż mam jeszcze w swoim łonie synów, którzy mogliby zostać waszymi mężami?»

Tak dochodzimy do starotestamentowego zwyczaju, którego echa jakoś były w świecie chrześcijańskim, ale oczywiście dzisiaj są już zupełnie nieaktualne. Mianowicie w czasach Starego Testamentu obowiązywało takie niepisane prawo — ale prawo — że jeżeli umrze młodej żonie mąż, i umrze bezdzietnie, to wtedy jego brat miał obowiązek jej poślubienia. I pierwszy syn, który urodził się z tego związku, był traktowany, był postrzegany jako syn zmarłego męża, jego zmarłego brata. Ten obowiązek rozciągnięto na wszystkich męskich krewnych. On istniał w Izraelu, a po części dzisiaj istnieje wśród Żydów ortodoksyjnych, jako tzw. prawo lewiratu czyli prawo szwagrostwa.

Raz jeszcze powtarzam, żeby to było dobrze zrozumiałe. Zmarł bezdzietnie młody mąż, została młoda wdowa. I jeżeli on ma brata czy braci, choćby ciotecznych i stryjecznych, to któryś z nich miał obowiązek ją poślubić i, jak to się mówiło po hebrajsku, wzbudzić potomstwo swojemu bratu. Chodziło o to — skoro umarł bezdzietnie — żeby jego imię nie poszło w zapomnienie. I oczywiście domyślamy się, że jeżeli w rodzinie wszystko się układało dobrze pomiędzy braćmi, to i prawo lewiratu było zachowywane. Ale jeżeli rodzina była skłócona i bracia, czy to rodzeni, czy cioteczni, czy stryjeczni, nie chcieli z jakichś względów — oczywiście gdy też byli nieżonaci — poślubić tej wdowy, to i ona zostawała bezdzietna, ale też pamięć o ich bracie ginęła. Bo nie było kogoś, kto by tę pamięć przedłużył. Noemi powiada tak: nie mam innych dzieci, nie mam synów. Miałam dwóch synów. Nie możecie czekać, aż ewentualnie, chociaż jestem starsza — mogła mieć wtedy lat 40 - 45 — miałabym kolejnego syna. Nie możecie przecież czekać, aż ten syn dorosnie. Byłoby też trudną sprawą żeby ktoś, kto dopiero przyjdzie na świat, chłopak ewentualnie, dorosnie i za kilkanaście lat miał poślubić bezdzietne wdowy, które byłyby od niego kilkanaście, dwadzieścia lat starsze.

Otóż gdy my tego wszystkiego słuchamy, wydaje się nam to trochę egzotyczne, brzmi to jak swoisty folklor. Ale proszę pamiętać, że poruszamy się w innych społeczeństwach, gdzie posiadanie dzieci i pamięć, jaką zapewnia posiadanie dziecka, było niezwykle mocno cenione. Więc ona mówi:

Czyż mam jeszcze w swoim łonie synów, którzy mogliby zostać waszymi mężami?

Oczywiście domyślnie: nie! Pytanie jest retoryczne. I dodaje:

Wróćcie, córki moje, odejdźcie, jestem bowiem zbyt stara, aby wyjść za mąż. A jeśli bym nawet powiedziała: mam nadzieję, że jeszcze tej nocy będę miała męża i zrodzę synów, to czyż czekałybyście na nich aż dorosną, czyż dla nich wyrzekłybyście się małżeństwa?

Oczywiście dwie młode wdowy miały szansę, żeby wyjść za mąż. Miały szansę, żeby urodzić również dzieci z innego mężczyzny. Gdyby wyłącznie kierowały się swoimi pragnieniami i pragnieniem posiadania dziecka, w żadnym wypadku nie musiałyby się troszczyć o potomstwo, które byłoby przypisane temu zmarłemu mężowi. I Noemi to rozumie. Noemi powiada: wróćcie do siebie dlatego, że powinniście wziąć sprawy w swoje ręce i powinniście same zadbać o swoją przyszłość. Myślę, że chociaż ta sytuacja, te okoliczności są trochę skomplikowane, to jakoś je rozumiemy. I dodaje jeszcze:

Nie, moje córki, jestem bowiem jeszcze nieszczęśliwsza od was, gdyż podniosła się przeciw mnie dłoń Pana».

Uważa, że nieszczęścia, które ją spotkały, to tak jak nieszczęścia, które spotkały biblijnego Hioba. Otóż dotknęła ją nie tylko śmierć jej męża, ale także śmierć jej synów. Sądzi, że Bóg obrócił się przeciwko jej. Tłumaczy to swoim synowym. I wtedy Orpa, jedna z tych synowych, ucałowała swoją teściową i odeszła, a druga, imieniem Rut, pozostała przy niej. I rozpoczyna się nowy dialog, mianowicie rozmowa Noemi z Rut, z tą synową, która pozostała. Noemi mówi do niej:

«Oto twoja szwagierka wróciła do swego narodu i do swego boga - powiedziała Noemi do Rut - wracaj i ty za twą szwagierką».

I tutaj sięgnę do tekstu hebrajskiego żeby państwu pokazać, jak stanowczo i jak pięknie brzmi ta odpowiedź Rut, tej młodej wdowy, do Noemi. Ona po hebrajsku brzmi tak, jest kilka członów:

Jel aszer tehi — eleh
uha shertalini — alin
ameha — ami
ve Elohai — Elohai
vashertamuti — amut
vetsham taver

*pójdę tam, dokąd ty pójdziesz,  
i tam, gdzie zamieszkas, zamieszkam,  
twój naród — moim narodem,  
a twój Bóg — moim Bogiem.  
Tam gdzie umrzesz, i ja umrę  
i tam zostanę pochowana.*

Różnie to przekładają w polskich tekstach, nie zawsze oddając to następstwo kolejnych tych członów, ale one są naprawdę piękne. One są bardzo logiczne, pełne emocji, pełne przywiązania, pełne miłości. Właściwie można byłoby zapytać: skąd ta miłość Rut do Noemi? Skąd ta miłość synowej do teściowej? Pewnie stoi na przedłużeniu miłości do zmarłego męża i miłości do zmarłego syna. Proszę popatrzmy, że pod tym względem Księga Rut daje nam bardzo pouczającą lekcję miłości małżeńskiej. I daje nam bardzo pouczającą lekcję również tego, jak w rodzinie osoby, które zostały ze sobą związane, mogą być dla siebie nawzajem wsparciem. Ja raz jeszcze przeczytałem ten fragment bo uważam, że to jest jeden z najpiękniejszych w całym Piśmie Świętym — rozmowa kobiet. Otóż te poszczególne człony są bardzo krótkie dlatego że, państwo dobrze wiedzą, tam, gdzie człowiek jest dotknięty nieszczęściem, tam, gdzie jest dotknięty trudnościami, przeciwnościami, to właściwie cała rozmowa jest bardzo krótka, sprowadza się tylko do krótkich zdań. One są tak jak westchnienia, jak zapewnienia kogoś jednego, kto przytula się do drugiego i krótko zapewnia go o swojej lojalności. Więc brzmi to:

Jel aszer tehi — eleh
uha shertalini — alin
ameha — ami
ve Elohai — Elohai
vashertamuti — amut
vetsham taver

*pójdę tam, dokąd ty pójdziesz,  
i tam, gdzie zamieszkas, zamieszkam,  
twój naród — moim narodem,  
a twój Bóg — moim Bogiem.  
Tam gdzie umrzesz, i ja umrę  
i tam zostanę pochowana.*

Otóż można by powiedzieć: lojalność między kobietami, które połączył mężczyzna nieżyjący — dla jednej syn, dla drugiej mąż. W tym zdaniu są dwa elementy, dwa człony, które są bardzo ważne. Mianowicie:

ameha ami
-----------

*twój naród — moim narodem,*

Wybierając sobie męża, wychodząc za mąż za tego mężczyznę, wybrała jednocześnie związek z narodem, z którego on się wywodził. Zazwyczaj taki właśnie jest los kobiet. Wybierając męża tam, gdzie mamy do czynienia z małżeństwami na emigracji, albo z obcokrajowcami, oznacza to związek z jego ojczyzną.

Moabitka Rut, która była poganką, staje się wyznawczynią jedynego Boga. Nie stała się przez to Izraelitką, bo nadal jest Moabitką. Ale wyznaje jedynego Boga. Małżeństwo stało się dla niej drogą do Boga. I nawet kiedy męża zabrakło, ona nadal wyznaje Pana Boga. Okazuje się, jak zobaczymy, że nie pozostanie to bez nagrody. Ta nagroda polega na tym również, że chociaż upłynęło od tamtej pory ponad trzy tysiące lat, to mówimy o tej miłości, o tej lojalności, o tej wierności, i znamy imię jednej i drugiej kobiety — Rut i Noemi.

I akcja przenosi się teraz do Betlejem. Otóż jedna z synowych wróciła do siebie, natomiast druga synowa wraca ze swoją teściową, osiadają w Betlejem. Ale oczywiście los owdowiałych kobiet — dzisiaj także, a w starożytności zwłaszcza — bywał bardzo trudny. I to, czym będzie zajmowała się Rut, jest bardzo przyziemne. Wróciły na żniwa jęczmienia, tzn. mniej więcej druga połowa maja, początek czerwca, bo tam żniwa są wcześniej, niż u nas. Czyli wróciły, powiedzmy sobie, późną wiosną, z początkiem lata. I Rut chcąc zadbać o utrzymanie udaje się na pole, aby tam zbierać kłosa przy żniwach. Tzn. w ogóle zbierać zboże, ale starotestamentowe prawo przewidywało — zresztą obowiązuje do dzisiaj Żydów — że jeżeli podczas żniw, albo podczas winobrania spadną na ziemię jakieś kłosa czy winogrona, czy spadną resztki owoców czy warzyw, to to, co spadnie, pozostaje dla ubogich, ale także pozostaje częścią zapłaty dla tych, którzy pracują. W związku z tym pracująca osoba, w tym również pracująca Rut, zbierała resztki ziarna, dokładniej kłosa, i brała to dla siebie. I zobaczył ją podczas tej pracy bardzo zamożny mężczyzna mieszkający w Betlejem, właściciel tego pola, który miał na imię Booz. Dostrzegł ją, dowiedział się, kim jest, przepytał, kim jest. A gdy dowiedział się, że jest młodą wdową, która przybyła z Moabu, a więc nie jest Izraelitką, to polecił innym, zwłaszcza mężczyznom, żeby jej nie dokuczali. Oczywiście jest w tym pewien podtekst, bo młoda wdowa i pracujący tam robotnicy — sytuacja mogła spowodować jakieś z ich strony niezręczności dla niej, nazwijmy to ogólnie. Wobec tego właściciel pola przykazał, żeby ją traktowano z należyтым szacunkiem. I tak się stało. I pod wieczór ona przychodzi do swojej teściowej i przynosi sporo ziarna. Ziarno jest przeznaczone dla obu, obie będą z niego korzystały. Bo obie będą miały mąkę, a z mąki chleb. I Noemi wypytuje swoją synową jak to się stało, że ma tyle ziarna. No, uczciwie pracowała, wydajnie pracowała, nie odpoczywała, spotkała życzliwego człowieka, postarała się i ma. Nie ma w tym nic kradzionego, nie ma w tym nic nieuczciwego, nie ma w tym nic podejrzanego. A kim jest ten, u którego pracowałaś? Na to odpowiada: ten człowiek ma na imię Booz.

Noemi przypomina sobie, że Booz należy do rodziny jej męża, tego zmarłego Elimeleka. A więc jest krewnym, którego może dotyczyć obowiązek lewiratu, obowiązek szwagrostwa, bo przynależy do rodziny męża, który nie żyje. Ale rzecz w tym, że był to jej mąż. Zatem obowiązek lewiratu dotyczyłby teściowej. To dla Booza, zwłaszcza, że był młody, nie był szczyt szczęścia. Należało znaleźć wyjście, kobiece wyjście, z całej tej sytuacji. I to, do czego dochodzi teraz, oddaje swoście pewien humor w patrzeniu na te sprawy, i jednocześnie oddaje, jeżeli tak można powiedzieć, specyfikę starożytnej sytuacji. A również oddaje bardzo dobrze, jak się wydaje, psychologię kobiet i sposób myślenia, i podejścia, i patrzenia kobiet na te sprawy. Otóż Noemi, teściowa, szuka jakiegoś sposobu, żeby Booz zainteresował się jej młodą synową. Powiada do synowej tak:

Noemi, teściowa Rut, powiedziała do niej: «Moja córko, czyż nie powinnam ci poszukać spokojnego miejsca, w którym byłabyś szczęśliwa? Oto czyż nie jest naszym powinowatym Booz, Booz, z którego dziewczętami ty byłaś? On to właśnie dzisiaj wieczorem ma czyścić jęczmień na klepisku. Umyj się i namaść, nałóż na siebie swój płaszcz i zejdź na klepisko, ale nie daj się jemu poznać, dopóki nie skończy jeść i pić. A kiedy się położysz, ty zauważysz miejsce jego spoczynku, wyjdiesz, odkryjesz miejsce przy jego nogach i położysz się, a on sam wskaże ci, co masz czynić».

Zręczne! Proszę zauważyć, że nie przykładamy do tego naszych dzisiejszych kategorii moralnych także i z tego względu że, jak zobaczymy, nasza podejrzliwość może tutaj posuwać się zbyt daleko. I to, co nam przychodzi do głowy, nie przyszło do głowy Rut, i nie przyszło do głowy Boozowi. Czasami ludzie są lepsi, ostrożniejsi, rozsądniejsi, niż to sobie wyobrażamy i niż myślimy. Więc i tu przychodzi nam do głowy określony scenariusz ale okazuje się, że ten scenariusz nie jest realizowany

według tego, co my sobie wyobrażamy, tylko przebiega nieco inaczej. Mianowicie odpowiedziała Rut — odpowiedziała teściowej, bo rozmawiają dwie kobiety:

«Wszystko, co mi powiedziałaś, wykonam».

Dogadały się między sobą, zrozumiały się dobrze i widać że współdziałają w takiej swoistej intrydze, której celem jest pozyskanie męża dla Rut.

Zeszła więc na klepisko i uczyniła to wszystko, co kazała jej teściowa. Booz po jedzeniu i picciu, w dobrym samopoczuciu poszedł położyć się na brzegu stosu jęczmienia. Wtedy Rut podeszła cicho, odkryła miejsce przy jego nogach i położyła się. A w środku nocy Booz poczuł zimno i rozglądając się dokoła zobaczył kobietę leżącą przy jego nogach. Zapytał: «Kto ty jesteś?» Odpowiedziała: «Ja jestem Rut, służebnica twoja. Rozciągnij brzeg swego płaszcza nade mną, albowiem jesteś powinowatym».

Otóż w tej niezwyklej sytuacji, w tej sytuacji daleko posuniętej bliskości, można by powiedzieć: zażyłości, nie ma jeszcze nic, co według naszych kategorii byśmy uznali za grzeszne. Rut daje poznać swoje pragnienie, swoją potrzebę. Jednocześnie daje poznać, mówiąc naszym językiem, że jest bardzo Boozem zainteresowana, że powinien — jeżeli tylko chce — dopełnić wobec niej obowiązek owego lewiratu, owego szwagrostwa. Ponieważ jest powinowatym, tzn. jest krewnym jej teścia, to składa mu propozycję że oto ona nie jest taką pierwszą lepszą dziewczyną, tylko jest taką, którą on powinien się zainteresować inaczej, niż innymi. Na to on powiedział — i proszę zwrócić uwagę na język:

«Błogosławiona bądź, moja córko, przez Pana! Jeszcze lepiej niż za pierwszym razem okazałaś swoją miłość za drugim razem, gdy nie szukałaś młodych mężczyzn, biednych czy bogatych.

Otóż miłość za pierwszym razem to miłość do męża, który umarł, i do jego matki, która stała się jej teściową. Miłość za drugim razem to pragnienie - prośba, by Booz ją poślubił i w ten sposób wzbudził potomstwo swojemu krewnemu. Bo dziecko, które ewentualnie urodzi się z ich związku, będzie dzieckiem zmarłego męża. Proszę zwrócić uwagę ciągle na ten element, na który już zwróciliśmy uwagę wcześniej: to będzie prawnie biorąc dziecko zmarłego męża. I on ten pomysł pochwała.

Nie lękaj się więc, moja córko; wszystko, co powiedziałaś uczynię dla ciebie, gdyż wie każdy mieszkaniec mego miasta, że jesteś dzielną kobietą.

Wydawać by się mogło, że sprawa została rozwiązana. Ale jak to w pięknej legendzie, rzecz ma jeszcze jedną komplikację. A komplikacja na tym polega, że Booz najwidoczniej wcześniej się nią zainteresował, skoro dodaje tak:

Jednakże, jeśli jest prawdą, że jako krewny [twego męża] mam prawo wykupu, to jest jeszcze krewny bliższy ode mnie. Pozostań tutaj przez noc, a rankiem, jeśli on będzie chciał wypełnić wobec ciebie swój obowiązek jako krewny [twego męża], dobrze będzie, jeśli go wypełni, lecz jeśli nie będzie chciał go wypełnić, to na życie Pana, ja go wypełnię względem ciebie. Śpij aż do rana!»

I w ciągu dnia ma miejsce nowy epizod, znów odbiegający od naszych przyzwyczajęń, ale bohaterami jest dwóch mężczyzn. Mianowicie Booz odnajduje tego krewnego, który był bliższy i Noemi, i Rut. I zaczyna w sposób, w którym też jest pewna intryga. Mianowicie mężczyzna, który wykorzystywał prawo lewiratu, czyli w takiej sytuacji pojmował tę młodą wdowę, jednocześnie otrzymywał majątek, który należał do jej zmarłego męża. I wielu wykonywało ów obowiązek nie tyle ze względu na wdowę, ile ze względu na majątek. Otóż jeżeli ten majątek był duży tak, jak tutaj było pole, to rzeczywiście nie gardzono takim kąskiem. I Booz postanawia odnaleźć tego krewnego, i zaczyna od majątku. Pyta go: Czy wiesz, że twój krewny nie żyje? Wiem. Czy wiesz, że tobie

przypadałby jego majątek, gdybyś poślubił jego owdowiałą żonę? Wiem. Godzisz się na to? Tak. Ale czy wiesz, że musisz poślubić również i ją? Tak! Godzisz się na to? Nie! Majątek — tak, żona — nie. Liczył na to być może, że majątek leży na terenie Betlejem, a owdowiała żona jest Moabitką, czyli nie przynależy do tego miasta, nie jest Izraelitką. Więc wcześniej czy później się wyniesie i będzie mógł zrealizować tylko to, co chce, a nie to, co musi. Więc przyjęcie majątku okazało się łatwiejsze dla niego, niż ewentualność poślubienia cudzoziemki, ewentualność poślubienia młodej wdowy.

Zatem w rozmowie obaj panowie ustalili, że skoro nie decyduje się z nią ożenić, to i majątek do niego nie należy. I w związku z tym powinien to prawo lewiratu dopełnić ktoś inny. Działo się to, jak czytamy w tekście Księgi Rut — mogą sobie państwo na spokojnie ten tekst przeczytać, ja to skracam — w bramie miasta Betlejem. Zebrano dziesięciu mężczyzn, którzy byli świadkami tej rozmowy, i wobec tych świadków ów najbliższy krewny zaświadczył, że rezygnuje i z majątku, i z żony. Że wobec tego wybierze sobie taką żonę, jaką będzie chciał, i poprzestanie na tym majątku, który ma. Booz na to czekał. Dopełnieniem tego ślubu, dopełnieniem tej przysięgi była w starożytnym Izraelu, i mamy to tutaj wyjaśnione w szczegółach, była wymiana sandałów. Ja mam twój sandał, ty masz mój sandał — tak, jak wymiana pieczęci na znak, że ja mam coś twojego, co zaświadcza o twojej zgodzie, ty masz coś mojego, co zaświadcza o mojej zgodzie względem ciebie. Powtarzam — nawet jeżeli te wszystkie realia wydają nam się bardzo takie folklorystyczne to, proszę zauważyć, że dobrze oddają pewne napięcia, uwarunkowania i uwikłania w tej, w końcu bardzo ludzkiej sytuacji. I czytamy dalej:

Wtedy powiedział Booz do starszyny i do całego ludu: «Świadcami jesteście, że nabyłem z rąk Noemi to wszystko, co należało do Elimeleka, i wszystko, co należało do Kiliona i Machlona. A także nabyłem dla siebie za żonę Rut Moabitkę, żonę Machlona, aby utrwalić imię zmarłego na jego dziedzictwie, aby nie zginęło imię zmarłego wśród jego braci ani wśród jego współmieszkańców.

Booz więc, inaczej niż ten bliższy krewny, chce poślubić Rut i ma świadomość, że chłopiec, który urodzi się z tego związku, będzie uważany za dziecko jej zmarłego męża. Więc jest to podwójny, jeżeli tak można powiedzieć, uczynek miłości, uczynek miłosierdzia. Jeden okazany owdowiałej kobiecie, a drugi okazany jej nieżyjącemu mężowi, bo w ten sposób przedłużano, jeżeli tak można powiedzieć, życie, przedłużano trwanie pokolenia. Odbył się więc ślub, połączyli się ze sobą. Świadcami tego było całe Betlejem. Otrzymali błogosławieństwo, związali się i wkrótce na świat przyszedł syn.

Pan sprawił, że poczęła i urodziła syna. Kobiety mówiły do Noemi:

Kobiety mówiły do teściowej, która stała się babcią tak:

«Niech będzie błogosławiony Pan, który nie pozwolił, aby dzisiaj zabrakło ci powinowatego z prawem wykupu. Imię jego będzie wspomniane w Izraelu. On będzie dla ciebie pociechą, będzie cię utrzymywał w twojej starości. Zrodziła go dla ciebie twoja synowa, która cię kocha, która dla ciebie jest warta więcej niż siedmiu synów».

Mamy więc takie swoiste błogosławieństwo innych kobiet pod adresem babci. Czy to się zdarza dzisiaj? Na pewno tak. Na pewno kiedy w rodzinie przychodzi na świat wnuk, to babcia doczeka się niejednego komplementu, niejednej pochwały, niejednej gratulacji. Jest z tego powodu bardzo dumna. I tutaj mamy też: nagrodą dla Noemi za jej dobroć względem synowej jest to, że doczekała się wnuka. I z tego powodu cieszy się całe Betlejem.

Wzięła Noemi dziecko i położyła je na swym łonie. Ona też je wychowywała. Sąsiadki nadały mu imię. Mówiły: «Narodził się syn dla Noemi», nadały mu imię Obed.

I tak doszliśmy niemal do szczęśliwego końca. Mianowicie mamy z powrotem szczęśliwą babcię, mamy z powrotem szczęśliwą mamę dziecka, która wyszła pomyślnie za mąż, mamy wreszcie wnuka.

Gdzie tu jest Pan Bóg? Bo rozważamy cały czas: *Człowiek wobec Boga; Bóg wobec człowieka*. Człowiek wobec Boga jest obecny w tym tutaj, że te kobiety w zwyczajnym życiu, w trudnych

okolicznościach, w trudnych warunkach zachowały względem siebie miłość, której wyrazem była lojalność, dobroć, szacunek, przywiązanie — większe, niż normalnie w życiu.

A gdzie tu jest Bóg? W XVIII wieku żył rabin pod Warszawą, w Górze Kalwarii, do niego przyszedł współwyznawca, Żyd, który podlegał ówczesnym prądom tzw. żydowskiej haskali czyli oświecenia — to był wpływ Woltera, Rousseau, i innych oświeceniowych myślicieli, którzy ateizowali. Jeden z tych wpływów polegał na tym, że w środowiskach i chrześcijańskich, i żydowskich, kwestionowano istnienie Boga. Mówiono, że Boga nie ma. I przychodzi do rabina taki młody wątpiący i powiada: „Dam ci rubla”, bo rzecz działa się pod zaborami, pod koniec XVIII w, „jeżeli mi powiesz, gdzie jest Bóg”. Na co rabin zastanowił się i powiada: „A ja dam ci pięć rubli jeżeli mi powiesz, gdzie Go nie ma!” I w Księdze Rut jest podobnie. Otóż gdy stawiamy pytanie: „Gdzie jest Bóg?”, to odpowiedź jest bardzo przejrzysta. On tu jest wszędzie, przez cały czas. Dochodzi do głosu w tych dobrych wyborach, których dokonują ludzie. On usposabia, ale też te dobre wybory mają na względzie Boga, bo kierują się tym, co jest dobre. A dobro jest wartością, wiele razy to mówimy, o którą się warto starać, trzeba się starać dla niego samego. I tam, gdzie jest dobro, tam jest Pan Bóg. Tam, gdzie jest miłość, jest także to, co jest praktycznym wyrazem miłości, czyli miłosierdzie. Bóg był tu od początku do końca. Kiedy wydawać by się mogło tym kobietom, że straciwszy mężów w jakiś sposób zeszyły z pola widzenia Pana Boga, to by z pewnością przegrały i wydarzenia by nie potoczyły się tak, jak się potoczyły. Ale one tę obecność Boga czuły, nawet jeżeli o Nim nie mówiły. Raz tylko Rut powiedziała: *twój naród będzie moim narodem, a twój Bóg będzie moim Bogiem*. I to wyznanie wiary realizowały nie w słowach, tylko w czynach. Otóż ważniejsza bardzo często niż ortodoksja, czyli nacisk na poglądy, zapatrywania, jest ortopraksja, czyli właściwe postępowanie. I we właściwym postępowaniu, w postępowaniu naznaczonym wiernością normom moralnym, dochodzi do głosu to, co prawdziwie Boże. Ich nadzieja, ich wzajemna lojalność nie tyle zostały nagrodzone, co uzyskały, można by powiedzieć, swój szczęśliwy koniec, bo one do tego prowadziły, one ku temu zmierzały.

Ale to nie wszystko. Ostatnie zdanie Księgi Rut brzmi tak: on to — czyli Obed, ów syn zrodzony z Rut

jest ojcem Jessego, ojca Dawida.

A więc w tych okolicznościach przedziwnych, z Rut Moabitki, i z Booza Betlejemity, przychodzi na świat dziecko, które będzie ojcem Jessego, w ten z kolei ojcem króla Dawida. W ten sposób Rut Moabitka, cudzoziemka, ze swoimi trudnymi problemami i trudnym życiem, zostaje włączona w Boży plan zbawienia. W ten sposób, państwo zauważą, dochodzi do przedziwnego paradoksu. Bóg wybrał Izraelitów, związał się z nimi obietnicami, przyrzeczeniami, przymierzem, i zapowiedzią tego, że spośród nich wyjdzie ten, który przełamie grzech, niewierności, zło — Mesjasz, pomazańiec. Spodziewali się narodzin tego pomazańca przez długie wieki. Ale oto ukazuje się, że w rodowodzie tego pomazańca są nie tylko Izraelici. Jest choćby Moabitka Rut. A więc Boży plan zbawienia wychodził poza naród Bożego wybrania. Bóg wybrał Izraelitów nie do przywilejów, ale do odpowiedzialności. Tutaj tym narzędziem odpowiedzialności była Noemi. A stała się dzięki Noemi także Rut.

Kiedy otwieramy Ewangelię św. Mateusza, to mamy na samym początku rodowód Jezusa, podzielony na trzy części. Otóż kiedy czytamy ten rodowód, to on nas nudzi. Bo mamy czterdzieści dwa imiona: ten był ojcem tego, ten był ojcem tego, i tak liczba czterdzieści dwa podzielona na trzy części, czyli trzy razy po czternaście. I w tej pierwszej czternastce, w tej pierwszej części czytamy tak:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

Czyli cofamy się: Jezus Chrystus, Dawid, Abraham. I czytamy:

Abraham był ojcem Izaaka; Izaak ojcem Jakuba; Jakub ojcem Judy i jego braci; Juda zaś był ojcem Faresa i Zary, których matką była Tamar.

Pierwsza wzmianka o kobiecie, znamy ją z księgi Rodzaju, i również miała swoje własne przygody.



Fares był ojcem Ezrona; Ezron ojcem Arama; Aram ojcem Aminadaba; Aminadab ojcem Naassona; Naasson ojcem Salmona; Salmon ojcem Booza, a matką była Rachab. Booz był ojcem Obeda, a matką była Rut. Obed był ojcem Jessego, a Jesse ojcem króla Dawida.

Rut w Nowym Testamencie weszła do rodowodu Jezusa Chrystusa, do rodowodu Mesjasza. Jest jedną z czterech kobiet, które są w tym rodowodzie. Ten rodowód, ta Ewangelia św. Mateusza była przewidziana przede wszystkim na użytek żydowski — zarówno tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, jak i tych, którzy w czasach św. Mateusza jeszcze w Jezusa nie uwierzyli. Oni doskonale wiedzieli o co w tym rodowodzie chodzi. Oni doskonale wiedzieli co Mateusz chciał powiedzieć. A Mateusz chciał powiedzieć, że Jezus, który narodził się w Betlejem, to jest Dawid, Dawid, Dawid. Na innego nowego Dawida nie czekajcie! Nie czekajcie dłużej na Mesjasza! Oczekiwanie się skończyło. Oczekiwanie się skończyło w Betlejem czyli tam, gdzie 1100 lat wcześniej pośród tych wszystkich bohaterów wiary była także Noemi i Rut. W Ewangelii św. Mateusza nie ma wzmianki o Noemi, ale jest wzmianka o Rut Moabitce. I w ten sposób jest ona obecna w rodowodzie Mesjasza. To nam ukazuje bardzo ważną sprawę, bardzo ważną rzeczywistość. Bóg nie działa tak, jak my sobie to wyobrażamy, jak my tego chcemy, jak my byśmy od Niego oczekiwali. Bóg działa po swojemu. Jego narzędziami stają się ludzie, których powołania i przydatności nie sposób przewidzieć ani nie sposób zaprojektować. Rut weszła do rodowodu Mesjasza, stała się babcią króla Dawida tylko dlatego, że wcześniej była Bogu pod każdym względem wierna. I nic nie znaczyło to, że nie była Izraelitką. Okazała ufność Panu Bogu, wobec tego stała się elementem Bożego planu zbawienia.

Myślę, że w tegorocznym Adwencie warto będzie pamiętać o owej Rut. Rut, której udział w Bożym planie zbawienia odbiega od innych.

## Koty

I na koniec jeszcze jedno. Może potraktujmy to króciutkie rozważanie, króciutką informację, jako swoisty upominek mikołajkowy. A rzecz jest błaha, chociaż niekoniecznie. Miesiąc temu, po ostatnim spotkaniu rozmawiając z jedną panią wspomniałem, że mam kota — tzn. mam w domu kota! I zapytała mnie: „No dobrze, kota.” „A jaki kot?” „Czarny.” „Czarny kot? A Pismo Święte co mówi o kotach? I jak jest kot w wierze chrześcijańskiej?”

To przez ostatnie trzy minuty będzie o kotach. Otóż kot ma dwa przymioty, do których nawiązuje nie tyle Pismo Święte, co później tradycja. Mianowicie kot widzi w nocy, i kot ma wąsy. Te wąsy bywają dzisiaj nazywane wibrysy. Wąsy są bardzo ważne. Nie wolno kotu ani obcinać, ani skracać, ani w jakiś sposób dotykać jego wąsów dlatego, że kot tymi wąsami wyczuwa to, co przed nim. Mało tego, wśród tych wąsów są tak bardzo delikatne, że reagują na ruch powietrza. Jeżeli są jakiegokolwiek drgania to kot wie, co się dzieje. Dlatego mogą państwo patrząc na kota zobaczyć, jak on jest taki pełny napięcia, wtedy te wąsy są najważniejsze.

Kot wywodzi się w ogóle z Egiptu, i lubi ciepło. Do Europy przywędrował późno, bo w okresie Imperium Rzymskiego, i musiał się dostosować do Europy, bo są tu rejony, które są zimne. I nasze koty to są koty europejskie czyli takie, które różnią się od tych egipskich, bo tamte by w naszych warunkach nie przetrwały. A te, jak państwo doskonale wiedzą, nawet w taką trudną zimą potrafią przetrwać.

O kocie w Piśmie Świętym jest jeden raz, i to kontekst jest mało budujący dla kota. Mianowicie w Księdze Barucha, to jest księga z I połowy VI w. przed Chr. — to był sekretarz proroka Jeremiasza — ów sekretarz kpi z obcych bóstw. Że obcy bogowie to są takie posągi, którym się oddaje cześć, i mówi tak (Bar, 6, 20 - 21):

Oblicze mają czarne od dymu unoszącego się ze świątyni. Na ciała i głowy ich zlatują nietoperze, jaskółki i inne ptaki, i koty po nich łażą.

To jest jedyna biblijna wzmianka o kotach. Nazywa się to w języku biblijnym naukowym — takie słowo, które występuje jeden raz w całym Piśmie Świętym — *hapax legomenon* — raz powiedziane. Kot jest *hapax legomenon*, jeden raz wspomniany w Biblii.

Ale kot zrobił w Europie w świecie chrześcijańskim dużą karierę — najpierw dobrą, a potem jego los był znacznie trudniejszy.

Najpierw o tej dobrej. Koty były w klasztorach. Tam, gdzie byli mnisi, tam były koty. Mało tego, te koty zazwyczaj były bardzo małe i towarzyszyły mnichom nie tylko z tego powodu, że łapały myszy, tępiły rozmaite szkodniki, ale ze względu na swoje wąsy i swoją czujność. Bardzo często spały obok mnichów, i jeżeli było jakieś niebezpieczeństwo albo zagrożenie, to kot to wyczuwał, trochę tak, jak gęsi. Ale ponieważ gęsi nie mogli mieć, bo mieszkali na pustyni, koty mogły.

Jedna z opowieści głosi, jak to do papieża Grzegorza Wielkiego, który zmarł w r. 604, przybył wędrowny mnich i opowiada Ojcu Świętemu o swoich dokonaniach, o swoich osiągnięciach. I papież słucha tego wszystkiego, i w pewnym momencie chciał wypróbować jego pokorę. I mówi do niego: „Słuchaj bracie. Wszystko to rozumiem, bardzo cię cenię. Ale ponieważ masz tyle sukcesów, to zostaw mi to, co masz najcenniejsze.” I wtedy mnich zza pazuchy wyjmuje kotka i daje go papieżowi. A papież mówi: „Nie, nie, dziękuję! Zachowaj go sam!” Odkrywa i pokazuje, że on też ma kota. To jest opowieść, która krąży, także w Watykanie, do dzisiaj. Proszę pamiętać, że kardynał Ratzinger również miał kota. Miał, i poszedł z tym do Watykanu.

I druga opowieść, to jest opowieść z Irlandii. Otóż kiedy jeden z przełożonych zakonów udzielał pouczenia młodym mnichom, to mówił do nich tak: „Z jaką pilnością kot czyha na mysz, to wy musicie z taką samą pilnością łowić każdą Bożą myśl i każdy Boży zamiar. Musicie być jak koty czujne.”

Ale los kota uległ znacznemu pogorszeniu w średniowieczu. Mieli go zakonnicy, miały go także bardzo różne osoby. Miały go również wróżki i czarownice, których wtedy nie brakowało. I upodobały sobie w czarnych kotach. Gdy więc jakieś wróżby się nie sprawdzały, to cierpiały i koty, i one. I w wiekach średnich, jedenastym, dwunastym, kot w takiej powszechnej świadomości stał się symbolem szatana.

A resztę zrobili malarze. Otóż kiedy przedstawiano scenę Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie — mogą państwo przejrzeć malarstwo, może w jakimś muzeum, w internecie, czy w albumie — to zazwyczaj Maryja słucha anioła, a malarz w rogu umieszczał uciekającego kota. I w ten sposób ten uciekający kot stał się symbolem szatana, który ucieka przy Wcieleniu Syna Bożego. I z powodu tej wyobraźni malarzy koty oczywiście cierpiały, a czarne koty w szczególności.

Że nie jest to tylko średniowieczne utrapienie kotów, to podam przykład sprzed kilkunastu lat. Opracowaliśmy Biblię dla dzieci. Ja opracowywałem tekst, ilustracje robił ktoś inny. I przy scenie Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie, takiej dla dzieci, artysta zwyczajem dawnym, wpatrując się w inne obrazy, namalował czarnego kota. Ale namalował go przyjaźnie, nie uciekającego, tylko obok. Kiedy książka się rozeszła, do kurii wpłynął list od jednej z czytelniczek. Że jak to jest, że ten kot nie ucieka, tylko jest blisko Najświętszej Maryi Panny, w takiej sytuacji. I musiałem się z tego listu tłumaczyć biskupowi. Początkowo ksiądz biskup zalecił, żeby tego kota przemalować — bo usunąć go nie dało rady. Żeby z czarnego kota zrobić łaciatego. Ale powiedzieliśmy: „Jeżeli przemalujemy tego kota, to wyjdziemy naprzeciwko tym przesądom.” Mówi: „Może i tak”. I kot został.

Więc to o kocie w tradycji i Piśmie Świętym. Jak państwo zobaczą jakiegoś kotka, to popatrzcie na niego nie jak w średniowieczu, tylko jak papież Grzegorz i ów mnich, którzy jeden i drugi okazali mu serce i z pewnością doświadczyli jego przyjaźni.

Zanim będę życzył dobrych, błogosławionych i radosnych Świąt i Nowego Roku, to dwie rzeczy. Jeżeli ktoś z państwa ma możliwość przekazania czegoś dla ludzi dotkniętych powodzią — cokolwiek to będzie, czy środki czyszczące, czy jedzenie, czy ubrania itd. to przed następną konferencją, która odbędzie się 10 stycznia, w drugi poniedziałek stycznia, będzie wystawiony kosz. I panie zbiorą to i zawiozą jak wiele innych rzeczy, które już zawiozły, do gminy Wilków. Tamci ludzie wciąż tego wsparcia potrzebują. A to będzie o tyle dobre, że bezpośrednio kierowane do tych, którzy tam są.

Zapraszam więc na 10 stycznia. A wszystkim państwu życzę dobrych, radosnych, błogosławionych, spokojnych Świąt, i wszystkiego dobrego na cały Nowy Rok. Bardzo cieszę się, że możemy się razem spotykać, to dla mnie wielka również szkoła uczenia się cierpliwości, wytrwałości i mądrości. Mam nadzieję, że każdy z nas będzie też mógł coś doświadczyć z tego, czego doświadczyła Noemi i Rut.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...